

**BOLESŁAW  
LEŚMIAN**

OPOWIADANIE  
KRÓLA WYSP  
HEBANOWYCH

Bolesław Leśmian

**Opowiadanie Króla  
Wysp Hebanowych**

«Public Domain»

**Leśmian B.**

Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych / B. Leśmian — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

## Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

## Bolesław Leśmian

# Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych

*Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych* – druga połowa baśni, rozpoczętej w opowiadaniu *Rybak i geniusz*. [przypis edytorski]

Oto jest bajka, w której Król Wysp Hebanowych opowiedział sułtanowi historię swego życia.

– Ojciec mój nazywał się Machmud i był królem tego państwa, które jest znane pod nazwą Ziemi Wysp Hebanowych. Nazwa ta pochodzi od czterech wzgórz, porośniętych drzewami hebanowymi. Wzgórza te za bardzo dawnych czasów były wyspami. Lecz na ziemi z biegiem czasu wszystko się zmienia: rzeki wysychają i na ich miejscu zjawiają się jary<sup>1</sup> lub doliny, wyspy zaś urastają we wzgórza. Tak się stało z owymi czterema wyspami – przemieniły się we wzgórza, ale kraj pomiędzy tymi wzgórzami zachował dawną nazwę Ziemi Wysp Hebanowych.

Stolica mego ojca Machmuda znajdowała się w samym środku czarno-złotego jeziora, tam, gdzie teraz kwitną cztery lilie czterech kolorów.

– Królu! – zawołał sułtan. – Początek twego opowiadania jest tak dziwny i ciekawy, że serce bije mi mocniej, a twarz cała płonie ogniem od nateżonego słuchania. Zaledwo zdołałem przyzwyczaić się do myśli, że jesteś do połowy człowiekiem, od połowy zaś czarnym marmurem, a już muszę się pogodzić z inną myślą: że w samym środku jeziora, gdzie kwitną cztery lilie, znajdowała się stolica twego ojca! Jakimże sposobem ojciec twój Machmud potrafił na jeziorze zbudować stolicę? I czemu po zniknięciu owej stolicy zostały cztery lilie czterech kolorów?

– Sułtanie! – rzekł król Wysp Hebanowych. – Początek mego opowiadania pełen będzie dziwów i cudów niezrozumiałych, lecz przy końcu wszystkie te dziwy i cuda wyjaśnią się i wytłumaczą. Nie mogę dla zaspokojenia twojej ciekawości zacząć opowiadania od końca, bo powstałby taki zamęt i taka płatanina, że nic byś nie zrozumiał. Muszę opowiadać po kolei i w takim porządku, w jakim zdarzenia po sobie następowały.

Toteż nie przerywaj mi mojej opowieści i bądź cierpliwym słuchaczem.

Ojciec mój umarł w siedmdziesiątym roku życia. W trzy dni po jego śmierci objąłem tron i postanowiłem się ożenić.

Wybrałem na żonę jedną z moich dalekich kuzynek. Nazywała się Chryzeida. Była piękna, ale dziwnie małomówna i tajemnicza.

Przez lat pięć żyliśmy w zgodzie i w miłości.

Po upływie lat pięciu Chryzeida zaczęła stronić ode mnie i okazywać brak miłości. Zasmuciłem się bardzo, ale cierpiałem w milczeniu, nie robiąc jej żadnych uwag ani wyrzutów.

Pewnego razu Chryzeida wyszła za miasto na przechadzkę, ja zaś zostałem w pałacu. Dzień był duszny i upalny.

Znużony upałem, położyłem się na otomanie<sup>2</sup>. Dwie niewolnice, stanąwszy po obu stronach otomany, poruszały z lekka złotymi wachlarzami, aby mi ochłodzić spocone skronie. Miarowy ruch i chłodny powiew wachlarzy kołysał mnie do snu. Przymknąłem oczy, aby sen przyspieszyć, gdy nagle usłyszałem rozmowę dwóch niewolnic. Myślały, że już zasnąłem i nie słyszę ich rozmowy.

Przymknąłem więc oczy jeszcze mocniej i leżałem bez ruchu, udając śpiącego.

– Nie rozumiem – rzekła pierwsza niewolnica – czemu Chryzeida nie kocha naszego króla. Pięć lat minęło od czasu jak się pobrali, a król zawsze jest dla niej pełen miłości i dobroci.

---

<sup>1</sup> *jar* – wąski wąwóz o stromych zboczach. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *otomana* – sofa, niska wyściełana kanapa z poduszkami i wałkami stanowiącymi oparcie. [przypis edytorski]

– Żal mi naszego króla! – rzekła druga niewolnica. – Wziął za żonę czarownicę, bo jestem pewna, że Chryzeida jest czarownicą. Król się nawet nie domyśla, że Chryzeida co noc wychodzi cichaczem z pałacu, ażeby się spotkać z pewnym potworem, którego czci i uwielbia.

– Jakżeby król mógł się tego domyśleć? – zawołała pierwsza niewolnica. – Przecież Chryzeida daje mu wieczorem do picia krople czarodziejskie, które pogrążają króla w śnie kamiennym na całą noc. Król śpi snem zaklętym, a nad ranem Chryzeida budzi go uderzeniem róży błękitnej, bo zapach tej róży ma taką właściwość, że usuwa wszelką senność, owymi kroplami wywołaną.

– Czemuż król się zgadza na zażywanie tych kropli? – spytała druga niewolnica.

– Król nic nie wie o tym, że ich zażywa – odpowiedziała pierwsza. – Ma on zwyczaj pić na noc szklankę wody. Chryzeida korzysta z tego zwyczaju króla i potajemnie wlewa do wody kilka kropli czarodziejskich. Król natychmiast zasypia, a Chryzeida wychodzi z pałacu do ogrodu, gdzie na nią czeka potworny Murzyn. Murzyn ten lubi, aby go czczono jak bożka. Chryzeida od dawna czci Murzyna i chce podobno zmusić naszego króla, aby też go czcił jak bożka. Jestem jednak pewna, że król się nigdy na to nie zgodzi.

Mówiąc to, niewolnica wachlowała moje skronie złotym wachlarzem.

Rozmowa niewolnic wprawiła mnie w takie zdziwienie, że o mało nie porwał się z otomany na równe nogi.

Powstrzymałem się jednak i udałem, że się powoli budzę ze snu. Przetarłem oczy, ziewnąłem i wstałem. Niewolnice przestały mnie wachlować i skłoniwszy się, wyszły z pokoju.

Chryzeida wieczorem wróciła z przechadzki do pałacu. Była uśmiechnięta, ale małowólna.

– Jestem zmęczona przechadzką – rzekła, nie patrząc mi w oczy. – Noc się już zbliża. Trzeba się do snu ułożyć. Przygotowałam już dla ciebie szklankę wody, bo wiem, że, jako dobra żona, powinnam dogodzić twoim upodobaniom i obyczajom.

I z uśmiechem podała mi szklankę wody.

Wziąłem szklankę do ręki i udając, że piję, wylałem wodę za okno tak, że Chryzeida nie zauważyła mego ruchu.

Natychmiast położyłem się do łóżka i przymknąłem oczy, udając sen kamienny.

Noc już zapadła i w pokoju zapanowała ciemność zupełna.

– Czy śpisz, mój drogi mężu? – zapytała Chryzeida.

Nie odpowiedziałem na to obłudne pytanie.

Chryzeida, przekonana, że mnie zmorzył sen zaklęty, zawołała radośnie:

– Śpij, śpij, śpij, dopóki w twarz cię nie uderzę różą błękitną! Nadeszła noc, pełna czarów. Muszę przywdziać strój najpiękniejszy, aby się podobać temu, kogo czczę i uwielbiam.

Wyciągnęła potem dłonie ku lampom, zawieszonym na ścianach i szepnęła:

– Zapłońcie, lampy, zapłońcie.

Wszystkie lampy zapłonęły nagle światłem złocisto-zielonym. W tym złocisto-zielonym świetle ujrzałem Chryzeidę uśmiechniętą i straszłą. Nie wątpiłem, że jest czarownicą. Nie tylko lampy, ale wszystkie przedmioty w pokoju były posłuszne jej rozkazom. Stała wyprostowana, z rękami wyciągniętymi przed siebie. Oczy jej powiększyły się, nozdrza rozszerzyły, a na ustach trwał uśmiech tajemniczy, cudowny, lecz groźny.

Spojrzała na zwierciadło, stojące na drugim końcu pokoju i rzekła:

– Pójdź do mnie, zwierciadło, pójdź do mnie!

Natychmiast zwierciadło poruszyło się niby żywe i przesunąwszy się szybko po podłodze, stanęło naprzeciw Chryzeidy!

Chryzeida przejrzała się w zwierciadle i zawołała:

– Pójdź do mnie, suknie złocista, pójdź do mnie!

Szafa, w której zamknięta była suknia Chryzeidy, sama rozwarła się na oścież. Złocista suknia wyskoczyła z szafy, podbiegła do Chryzeidy i przystrofiła ją w swe fałdy bogate.

Wówczas Chryzeida zawołała znowu:

– Pójdźcie do mnie, wierne moje klejnoty, pójdźcie do mnie!

Na te słowa otworzyły się wszystkie szuflady i szkatułki. Na własne oczy widziałem, jak ze szkatulek i szuflad wyfrunęły pierścienie, naszyjniki i bransolety. Fruwając w powietrzu, napełniły cały pokój, niby owady złote, i z brzękiem uderzały o siebie nawzajem. Potem skierowały swój lot ku Chryzeidzie, wtłaczając się na jej szyję, na ręce i na palce. W jednej chwili Chryzeida została suto przybrana w pierścienie, bransolety i naszyjniki.

Raz jeszcze przejrzała się w zwierciadle i uczyniła ręką znak tajemniczy. Zwierciadło wróciło na dawne miejsce, lampy zgasły i pokój znów się pogрузzył w ciemności.

– Śpij, śpij, śpij! – szepnęła do mnie Chryzeida. – Obyś się nigdy nie obudził!

I szybko wyszła z pokoju. Wsunąłem się z łóżka za nią. Stapałem tak cicho, że nie słyszała moich kroków.

Przeszła przez szereg komnat, aż do ostatniej komnaty, której drzwi wychodziły na ogród. Drzwi były zamknięte. Chryzeida szepnęła jakieś słowo czarnoksięskie – i drzwi się same przed nią otworzyły. Chłodne powietrze ogrodu powiało przez drzwi otwarte i poruszyło fałdy sukni złocistej.

Chryzeida wbiegła do ogrodu. Szedłem wciąż za nią. Noc była pogodna. Gwiazdy błyszcząły.

Chryzeida szła przez aleję kasztanową i skręciła w aleję cyprysową. Z alei cyprysowej udała się do alei palmowej. Minęła aleję palmową i weszła w aleję krzewów różanych, gdzie czekał na nią olbrzymi, potworny Murzyn.

Ukryłem się pod jednym z krzewów różanych i z zapartym oddechem przysłuchiwałem się ich rozmowie.

– Dlaczego przychodzisz tak późno? – spytał Murzyn.

– Nie mogłam przyjść wcześniej – odrzekła Chryzeida. – Musiałam czekać, aż sen zaklęty zmorzy króla.

– Jestem niezadowolony i jest mi smutno – rzekł Murzyn.

– Czemu ci smutno? – spytała Chryzeida. – Czyż nie dość cię czczę i uwielbiam?

– Cóż mi z tego, że ty jedna mnie czcisz i uwielbiasz? – odparł Murzyn. – Nikt, prócz ciebie, nie chce uznać mego piękna. Wszyscy mnie nazywają potworem. Smutno mi i nudno na tym świecie. Marzyłem o tym, że zostanę bożkiem nie tylko twoim, lecz i króla, i wszystkich jego poddanych. Obiecałaś mi, że zmusisz króla do tego, ażeby mnie czcił i uwielbiał. Tymczasem dotąd nie spełniłaś swej obietnicy.

– Nie mogę jej jeszcze spełnić – odpowiedziała Chryzeida – bo wiem, że król jest uparty. Wolę zachować przed nim w tajemnicy nasze spotkania w ogrodzie. O, nie bądź smutny, mój drogi, mój kochany Murzynie! Uczynię wszystko, czego tylko zapragniesz! Dość mi szepnąć słowo, aby całe państwo mego męża zamienić w pustynię, a jego poddanych – w sępy i kruki. Jeśli wolisz – rozkażę piorunom, aby spadły na stolicę królewską i objęły ją pożarem. Może widok pożaru rozweseli cię i zabawi, mój drogi, mój kochany Murzynie! Powiedz mi tylko swoje życzenie – a spełnię je natychmiast!

– Ja chcę być bożkiem, ja chcę być bożkiem! – powtarzał Murzyn uparcie, a twarz jego pełna była smutku i niezadowolenia.

Zbliżyli się oboje do krzewu różanego, w którym się właśnie ukryłem. Szybko obnażyłem miecz i ugodziłem mieczem w kark potwornego Murzyna.

Zanim Chryzeida spostrzegła, co się stało, wysunąłem się niepostrzeżenie z krzaka i jałem uchodzić z powrotem do pałacu.

Chryzeida, przerażona krwią, która trysnęła z karku Murzyna, nie zwracała na mnie uwagi. Zdawało się jej, że jakiś włóczęga nocny przedostał się do ogrodu i zranił Murzyna, aby go potem zrabować.

Gdym już był w alei kasztanowej, usłyszałem przeraźliwe, pełne bólu jęki Chryzeidy. Wróciłem do mego pokoju i położyłem się znów do łóżka.

Zamordowanie potwornego Murzyna zmęczyło mnie tak bardzo, że<sup>3</sup> wkrótce zasnął snem głębokim.

Całą noc przespałem bez przebudzeń. Śnił mi się tylko czarny kark Murzyna z wetkniętym weń mieczem, ale śnił się niewyraźnie i mglście. To znikał, to znów się zjawiał, brocząc krwią, która ściekała falistymi strugami.

Starałem się nie patrzeć na ten kark, co chwila zjawiający się przed oczami i spałem zawzięcie, krzepiąc snem ciało, znużone okropnymi wypadkami nocy ostatniej.

---

<sup>3</sup> *żem zasnął* – dziś raczej: że zasnąłem. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.